

Oплата за оглѧданіе реклам

O tym, że w Polsce rynek mediów jest chory wie już chyba każdy. Nie trzeba było do tego afery Rywina i związanych z nią przewalek z ustawą o radiofonii i telewizji, bo już od lat, każdy, kto choćby pobieżnie, interesował się tym, co dzieje na rynku mediów elektronicznych doskonale sobie zdaje sprawę.

Media powinny być wolne. Wolne nie tylko politycznie, światopoglądowo, ale i ekonomicznie. Prawdziwie wolne media to jeden z naczelných fundamentów wolności obywateli. Niestety w Polsce wolnych mediów elektronicznych (radia i telewizji) nie ma, bo być nie może. Jest ku temu kilka przyczyn, ale tą najważniejszą jest fakt koncesjonowania nadawców. Koncesje wydaje Krajowa Rada ds. Radia i Telewizji i myli się każdy, kto sadzi, że stacja, która taką koncesję uzyska (za bająńska kwotę) to może już sobie puszczać w eter wszystko to, czego sobie słuchacze życzą. Tak nie jest. Każda umowa koncesyjna, (czyli koncesja) ustala bardzo dokładnie ile nadawca ma prawo (i przymus) nadawać muzyki, reklam, programów społecznych, a wkrótce będzie zmuszony nadawać określaną ilość europejskich agitek. Są powoływane specjalne, szpiegujące urzędy, których pracownicy pilnie kontrolują wszystkie stacje radiowe i telewizyjne czy aby nie ma w nich zbyt mało tematyki „społecznej” lub zbyt wiele muzyki. Jeżeli komuś się zamarzy np. rozgłosnia radiowa, która będzie nadawała wyłącznie muzykę i reklamy (z czegoś musi się utrzymać) to może spokojnie o swoich planach zapomnieć – koncesji nie dostanie. A wolne media będą wtedy, kiedy będzie wolny rynek, czyli – żadnych koncesji – częstotliwości radiowe i telewizyjne może kupić sobie każdy i ładować w eter, co mu się podoba. Niestety panoszący się w Polsce lewicowi i europejscy zamordyscy do tego nie dopuszczają, bo to będzie ich koniec.

Nie lepiej jest z wolną konkurencją ekonomiczną na rynku mediów. Nie lepiej, bo nic takiego jak gra rynkowa tu w ogóle nie ma miejsca, a to za sprawą istnienia takich przeżytków totalitaryzmu jak tzw. „media publiczne”. Jesteśmy zmuszeni utrzymywać tę propagandową tubę kolejnych rządów z naszych podatków – podatków, ponieważ tzw. „abonament RTV” jest ściągany w trybie administracyjnym, czyli – jest podatkiem. A właściwie opłatą za oglądanie reklam, bo „publiczna” telewizja emituje na potęgę reklamy, co jest nieuczciwą konkurencją w stosunku do innych, prywatnych nadawców i jeszcze pobiera za to od widzów i słuchaczy haracz, którym umacnia swoją pozycję monopolisty na rynku i sprawniej robi narodowi wodę w mózgu. Dziś doszło już do tego, że przyzwoiciej jest pracować w domu publicznym niż w publicznych mediach.

A jak ważne jest to dla polityków i politykierów maści rozmaitej pokazuje nie tylko chryja michnikowo – rywinowa, ale np. na naszym, poznańskim podwórku, fakt, że prezydenta Grobelnego chroni w poznańskiej „publicznej” telewizji jego własna żona, aby nikomu do łba nie strzeliło powiedzieć coś „nieprawomyślnego” o „jedynie słusznym” prezydencie.

Krzysztof Warak